

Beata Michalec

Instytut Historii AFiB Vistula
Muzeum Niepodległości w Warszawie
ORCID: 0000-0002-3001-2382

**Po niemieckiej okupacji – doła i niedoła
żydowskich dzieci**

Życie Żydów było w czasie wojny przeliczane na pieniądze i po wojnie to trwało – mówi w rozmowie z Onetem Anna Bikont. Nie wiem, jaka była najwyższa cena zapłacona za dziecko. Z tych moich bohaterów czy antybohaterów jeden chciał blisko 2 mln zł, ale spuścił sześciokrotnie z ceny. To był w tych czasach majątek. Często ta cena była w dobrach materialnych: dom, pole, młyn. To były transakcje finansowe. Ale też niektórzy żądali takich pieniędzy, które były, można powiedzieć, zwrotem kosztów. Czy też z zażenowaniem przyjmowali pieniądze oferowane im przez organizacje żydowskie, które odbierały dzieci, bo byli biedni¹.

Szukając śladów jednej z bohaterek książki o Irenie Sendlerowej – Anna Bikont natrafiła na dwa szesnastokartkowe zeszyty w kratkę, formatu A5, mające szaroniebieskie kartonowe okładki z wyblakłym napisem: „Sprawozdanie z podróży służbowych L. Majzelsa w sprawie poszukiwania dzieci znajdujących się w rękach Polaków”. Suche, służące rozliczaniu delegacji zapiski nie są ciekawe, natomiast interesujące jest są działania, które za nimi stoją: odzyskiwanie dla narodu żydowskiego dzieci, które przeżyły Zagładę w polskich rodzinach, sierocińcach czy klasztorach. Po siedemdziesięciu latach Anna Bikont wyrusza

¹ <https://kultura.onet.pl/wywiady-i-artykuly/anna-bikont-cena-w-poszukiwaniu-zydowskich-dzieci-po-wojnie-wywiad-z-autorka/ngnv1yn> [dostęp: 26.05.2022].

śladami Lejba Majzelsa, pracownika Centralnego Komitetu Żydów w Polsce, który – od maja 1947 do sierpnia 1948 roku – wyjeżdżał w teren 28 razy w poszukiwaniu 52 dzieci, które przeżyły Zagładę i pozostawały nadal pod opieką Polaków. Każdy wyjazd skrupulatnie odnotowywał w swoim zeszycie: o której wyjechał, o której dotarł do konkretnej miejscowości, czy znalazł dziecko i za ile naród żydowski może je wykupić. „Bo życie każdego żydowskiego dziecka ma cenę²”.

Anna Bikont – absolwentka Uniwersytetu Warszawskiego (ukończyła biologię i psychologię), na początku lat 80. XX wieku zaczęła publikować w prasie solidarnościowej. To jedna z nielicznych już osób związanych z „Gazetą Wyborczą” od początku jej istnienia. Jako dziennikarka przez trzy i pół roku zbierała informacje na temat zbrodni w Jedwabnem. Efektem tego jest książka *My z Jedwabnego* (2004). W biografii *Sendlerowa. W ukryciu* (2017) przedstawia tylko to, co jest ściśle udokumentowane i nie wchodzi w polemiki z faktami czy poglądami osób wypowiadających się w tej publikacji.

W kolejnej swojej książce Anna Bikont prowadzi reporterskie śledztwo, rzucające nowe światło na losy dzieci po Zagładzie. Prowadzone z przenikliwością, znakomicie oddaje niepokojącą atmosferę lat powojennych i burzy pozornie oczywistą ocenę wyborów życiowych ocalałych. W książce pojawia się postać Jeszajahu Druckera, działacza religijnych Żydów.

Jeździł po Polsce i szukał dzieci, żeby je wywieźć do Izraela, wtedy jeszcze Palestyny – to była jego misja. Wielu z tych odnalezionych przez niego dzieci, z którymi miał ciągły kontakt, ciężko się było odnaleźć w Izraelu. Pod koniec życia zaczął mieć wyrzuty sumienia. Jak mógł je odebrać od rodzin, które je kochały? Czy to było dobre? Często do tego wracał. Gdyby żył, powiedziałabym mu: przeczytałam dużo historii i wydaje mi się, że dobrze pan zrobił³.

Recenzowana publikacja składa się 37 rozdziałów, podziękowań, bibliografii, źródeł ilustracji, przypisów, imion i nazwisk głównych bohaterów oraz indeksu osób. W rozdziale pierwszym – *Zanim Lejb Majzels ruszy w podróż, czyli o dzieciach żydowskich tuż po wojnie*, Anna Bikont przypomina, że wśród tych, którzy przeżyli Zagładę, prawie nie było ludzi starych, nie było też dzieci – szacuje się, że pod okupacją niemiecką na terenach Polski ocalało ich zaledwie pięć tysięcy. Pięć tysięcy z pra-

² Ibidem.

³ Ibidem.

wie miliona – tyle bowiem było żydowskich dzieci przed wojną. Przechowały się w polskich rodzinach i w klasztorach, wędrowały po wsiach, udając parobków, ktoś w ostatniej chwili wyratował je z obozu zagłady. Większość z nich była w stanie wycieńczenia fizycznego i psychicznego. Centralny Komitet Żydów w Polsce wydał dyrektywę, że mają być „kontrolowane na rzeźączkę, choroby skórne udzielające: grzybicę, świerzb, ropnie, kiłę drugorzędową oraz na choroby oczu (jaglicę)”⁴.

Kolejne 35 rozdziałów książki autorka poświęca, każdy z osobna, innej traumatycznej historii, jaką przeżywały ocalałe żydowskie dzieci:

Łajcia: „Twierdzili, że dziecko, które posiadają, jest dziecko chrześcijańskie”; Estera: „W sprawie majątku dziecka”; Alinka: „Według słów Kosa, ojciec dziecka nie dał mu wynagrodzenia z góry”; Reginka: „Wyjechali ze Staszowa”; Siańcia: „Obywatel Nowak prowadzi korespondencję celem zwrotu dziecka”; Majorek: „Usłyszawszy, że jest Żydem, natychmiast uciekł ode mnie”; Szmul: „Doskonale się czuje u swego opiekuna”; Tola: „Sprawa jest w powyższych ramach załatwiona”; Miriam: „Według mego zdania dziecko trzeba natychmiast odebrać”; N.N.: „Uważałem za stosowne dziecka nie zabierać”; Henia: „Dziecko świadomie wychowują w uznaniu swojej przeszłości”; Zisla: „Dziecko zwracać nie chcą, bo według ich słów kochają go”; Rachela: „Nina jest zajęta modlitwą”; Roman: „Odnalazłem poszukiwanego chłopczyka”; Basia: „Zgadza się na zwrot dziewczynki za cenę sto tysięcy”; Etki: „Dom już otrzymał, zwróci dziewczynę”; Etkla: „O wydaniu dziecka nie chce słyszeć”; Fejwel: „Zdałem chłopca do Izby Przejściowej”; Dora: „Pod żadnym pozorem nie chce do matki wracać”; Jańcia: „Nowicka oddała dziecko za pięćdziesiąt tysięcy”; Lusio: „Rytuału pochodzenia żydowskiego nie stwierdzono”; Reli: „Nie pamięta swego pochodzenia i jest bardzo podobna na Żydówkę”; Luska: „Została zabrana za sumę 170 000 złotych”; N.N.: „Bez żadnej kartki i niewiadomego nazwiska”; Zosia: „Jest mocno zagitowana i nie chce wrócić do Żydów”; Szajka: „Metryki nie posiadał”; Józio: „Do szkoły nie chodzi, pracuje na kuchni w probostwie”; Tamara: „Ma prawo ochrzcić i dziecko przechodzi na jej własność”; Siostry Bergerówny: „Chmielewska, stara panna, do dzieci przywiązana”; Guta: „Ob. Jaszczuk również nie zgadza się na oddanie”; Elżunia: „Ładna dziewczynka, ochrzczona i adoptowana”; Sulamita: „Wyjdźcie, my wam pomożemy”; Edwin: „Po sześciu tygodniach

⁴ Cytat pochodzi z recenzowanej książki, s. 11.

powrócił”; *Surcia*: „*Czerny nie ma zamiaru nikomu oddać dziecka*”; *N.N.*: „*Zgadza się na oddanie dziecka na sumę pięćset tysięcy złotych*”.

Mimo przemieszczania się w swojej narracji z kraju do kraju, z miejsca do miejsca, autorka zmusza czytelnika do wysiłku wyobraźni i przemyśleń. Pisze o tragicznych historiach i stara się nie oceniać. Czy da się przeliczyć życie żydowskiego dziecka na pieniądze? Czy to łatwe pisać o dramacie żydowskiego dziecka i nie dać się ponieść emocjom? Czy ta trauma jest dziedziczna? Kolejne pokolenia wykazują przejawy tego doświadczenia? Czy my czasem nie zapominamy, że Żydzi byli także Polakami? Na te pytania czytelnik sam sobie odpowie po przeczytaniu książki *Cena. W poszukiwaniu żydowskich dzieci po wojnie* Anny Bikont.

Beata Michalec

Anna Bikont, *Cena. W poszukiwaniu żydowskich dzieci po wojnie*, Wydawnictwo Czarne, Wołowiec 2022, ss. 464.